Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 23. Poznań, dnia 8. Czerwca. 1840.

Literatura zagraniczna.

Wspomnienia z nad jeziora Boden w Lutym 1840. r.

Wyobrażenia, jak ludzie, mają swoją ojczyznę. Przywiązane do pewnéj ziemi, do pewnych okolic, wracają w ulubione strony, obiegłszy pochodem inne kraje. Takim zakątkiem ziemi, w którym sobie szczególniéj upodobał duch postępu i niekrępowanych niczém wyobrażeń w stósunkach społecznego życia, są okolice Konstancyi. Bo też to boskie owe strony po nad jeziorem Boden, czarowne po nad jego brzegami krajobrazy! Rozległe wody, jakby morza jakiego; czyste, jak myśl wolna, a po nich siedm statków parowych krąży, i porze gładką szybę na lotne gościńce, prowadzące od miasta do miasta, od narodu do narodu. Dopierają do tych wód cztery kantony przemysłowéj Szwajcaryi, trzy państwa konstytucyjne niemieckie, i austryackiego cesarstwa tyrolskie krańce. A jakby nie dość było na tak bliskiém tylu różnych germańskich szczepów obok siebie posadzeniu, Ren, germańska rzeka, z obu przeciwległych kończyn jeziora, opasuje je jeszcze i łączy. Przez takie sąsiadowanie utrzeć się musiały wielostronne sprzeczności, jakie indziéj panują, wynikłe to z rozmaitości zasad religijnych i politycznych, to z prowincyonalnych zwyczajów i odosobnień; a rozwinęła się umiarkowana, rozsądkowa wolność, przepierająca na drodze nieustającego postępu, we wszystkich kierunkach życia, wszelakie tamy i zawady, które jéj raz po raz stawia zaślepienie i egoizm. Tu w ciągłéj ze sobą zostają styczności, wolny syn Tella, żywy i przebiegły, a chciwy grosza; Austryak powolny, ale pracowity, rad przestający na tém, co ma; Badeńczyk, zapalony obrońca swobód konstytucyjnych; Szwab, dobrego serca i poetycznéj duszy, spychający z siebie od lat niewielu, krzywdzącą go opinią, jakoby Beota niemieckiego. Tyle więc na jednym punkcie różnych usposobień, różnych narodowych żywiołów; zróżnionych nadto rozlicznémi wyznaniami, to Katolików, ortodoxów i gallikanów; to Lutrów, Kalwinów, Zwinglistów, Hernhutów, Mennonitów; to wreszcie żydów staréj i nowéj wiary; a do tych wszystkich świeżo dołączyli się jeszcze zagorzali zwolennicy Straussa, i jego przeciwnicy równie zacięci. Jak w przejrzystém zwierciedle jeziora Bodeńskiego przeglądają się malownicze jego brzegi z odległémi wieżami i górami, równie piękny i rzeczywisty obraz odbija się na tle życia jego nadbrzeżnych mieszkańców: bogata niwa na pouczające spostrzeżenia dla publicysty, psychologa, filozofa. To też korzystniejsza jedna podróż po tych wodach, niż żebyś się w całéj literaturze opisowéj rozczytał.

Na całą szerokość jeziora pogląda na żeglownych wyniosła wieżyca katedralnego kościoła w Konstancyi. Jak latarnia z portu bezpieczeństwa zaprasza podróżnych do siebie, i mury miasta, jak niegdyś zamurze kościoła, otwiera na schronienie wędrownym plemieńcom, wygnańcom z własnéj ziemi. O ćwierć mili od miasta, ku południowéj stronie, leży Emmishofen, mała osiadłość, już na ziemi szwajcarskiéj, pod wolnym rządem kantonu Thurgau. Podczepiła się pod bramy wielkiego Badeńskiego miasta, jak koliber pod skrzydła orła, i wzleciała po nad niego. Dała przytułek i opiekę osobom posądzonym o odszczepieństwo religijne i polityczne, głośnym w ostatnich wypadkach dziejowych. Z tego miejsca dziś drukuje się i wychodzi pismo pod tytułem »halla ludowa niemiecka«, mające na celu interesa germańskiego ludu. Ale za śmiały to na ten wiek budowniczy. Pracę jego cenzura wywraca, i często nie zostaje kamień na kamieniu. Dr. Wirth jest redaktorem tego pisma, tak strasznego w oczach władz pogranicznych, że w Konstancyi osobny, umyślny na nie ustanowiony cenzor, któremu każdy numer krwawy pot z czoła wyciska. Ów Franklin niemiecki, mała to, niepozorna, chuderlawa figurka; ale bije mu z twarzy para ócz ognistych, co przenika w głąb duszy, i nie wytrzyma ich spojrzenia żaden, kto niezdolen nadstawić im swego oka, w którémby się, jak w nieskalaném

zwierciedle przejrzały. Skromne mieszkalne zacisze tego męża, znanego na całe Niemce. Domek o dwóch piętrach, własność Stefaniego, także wygnańca, który atoli później ułaskawiony przez rząd Badeński, sprawuje dziś urząd adwokata w Konstancyi. Dolne mieszkanie zajęte przez drukarnią. Na samym wstępie do domu słychać nieustanne trzeszczenie tłoczni, jakby gniewliwy pomruk na ściśniętą wolność druku. Drukarze migocą rękoma jak wartałkami, sięgając i układając z pośpiechem czcionki na wielki arkusz dziennika in folio; a nocą, jak Penelopa, odsnuwają nazad ołowianą tkankę, w miejscach nakreślonych przez cenzora. Na pierwszém piętrze jest bióro redakcyi. Cały dzień siedzi redaktor u stolika, to przerzuca różne i liczne pisma czasowe, to gotuje artykuły do swego dziennika, wychodzącego codzień w wielkim arkuszowym formacie. Za piecem stoi kanapa: to miejsce wytchnienia pracowitego pisarza, gdy go ból pedogry do niewytrzymania pobiera. Uczciwa i przywiązana gospodyni domu, o parę lat starsza od niego, dogląda męża z pieczołowitością i umileniem kochającéj żony gładzi zasępione czoło, które porysy troski niewdzięcznego zawodu. Szła wszędzie, i jak ślimak skorupiasty swój domek, unosiła z sobą po wędrówkach małe gospodarstwo, by nieść pomoc i domową wygodę mężowi, gdziekolwiek go gnały losy i prześladowania. Zdarzyło jéj się nawet, że oskarżona o ułatwienie ucieczki mężowi, i ukrycie go przed poszukiwaniem policyi, stanąć musiała u kratek; a tam śmiało i wymownie, a znać było na zasadach z logiki i teoryi męża czerpanych, broniła jego i siebie. Kiedy go obrano z wolności i więziono, byłaby chętnie podzielała z nim więzienie, gdyby jéj to było dozwoloném, a nie wstrzymywała ją piecza o niedorosłą dziatwę. Syn najstarszy, lat dziś 17 liczący, słucha prawa w Heidelbergu; brat jego dziesięcioletni odwiedza gimnazyum w Konstancyi; tamże do szkół klasztornych chodzi córeczka Wirtów. Dzieci miłe i bystrego pojęcia. O wieczornéj dobie wypoczywa ojciec w familijném gronie, całodzienną znużony umysłową pracą, i zakąsając szwajcarskiego sera, przy szklance dobrego piwa zasila zwątlone siły ciała. Ale krótka to wypoczynku chwila. Wieczorem zawijają statki parowe do Konstancyi. Mnóstwo gazet, pism ulotnych i czasowych zbiega się w tym punkcie, i tegoż jeszcze dnia rozchodzi na okolice. Odbiera je i Wirth także, przebiega wprawném okiem, raz po raz twarz nieukontentowaniem namarszczy, że taka tych pism służebność, że tyle słów, a żadnéj treści. Nie w smak mu doniesienia, mało go obchodzące, od 32 dworów niemieckich; a zewsząd piszą, jak się tam bawią, polują, objadują, przejeżdżają; komu dano posłuchanie; kogo udarowano wstęgą, orderem; kto z utytułowanych przybył, wyjechał, na wyższy stopień postąpił lub podziękował; jaka śpiewaczka lub tancerka nadworna, lub też czasem uczony który albo sztukmistrz, wysokie zyskał względy. Wolałby raczéj posłyszeć coś o zasłużonych w ojczyźnie mężach, co piórem i na trybunie poświęcają się dla dobra ogółu, bronią praw i swobód ludu. Ale o tych zamilczają pisma. Chyba, że kto samolubny, sam każe się wydrukować w gazecie, że przybył tu zwiedzić bibliotekę, albo poszperać po archiwach. Owémi wiadomościami nie zapełnia Wirth kolumn halli swojéj, i czasopisma nie będące postępowéj treści w kąt rzuca. Nie płatny przez nikogo, nikogo też nie pyta, czy ten lub ów dziennik podoba się jeszcze, czy wolno z niego robić wyciągi, lub czy je zmieniać i inną im nadać farbę. Dwóch biegłych współpracowników ma do pomocy, co mu w tłómaczeniach dostarczają najświeższych i najinteresowniejszych rzeczy ze żurnali francuzkich i angielskich. Główny artykuł do każdego numeru on sam pisze, i ten pierwszą kolumnę arkusza zapełnia. Nauczonemu długą nawykłością nie żal, ni gniewno, choć rzecz przezeń wypracowana, wraca z cenzury obcięta i niemiłosiernie pokaleczona. Wydarza mu się to co drugi, a przynajmniéj co trzeci dzień. Z najspokojniejszą miną pogląda na trupy tylu słów, zdań i całych okresów; na czarną posoką zbroczony rękopism; przywołuje służącego i rzecze: »obudzić mnie jutro rano godziną rychléj.« Zwykle już o piątéj zrana pracuje w biórze swoim. Mało używa w pomoc dzieł i książek, najwięcéj pisze z głowy, według własnego doświadczenia i widzenia rzeczy. Przenikliwym wzrokiem umysłu wpatruje się w rozległą sferę zewnętrznych duchowych pojęć, i co sam dostrzega i pojmuje, wylewa z taką logiczną ścisłością na papier, że zdaje się, iż mu płyną myśli jedným nieprzebranym zdrojem.

(Der Pilot.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Obrazy z życia i podróży.

Wstęp.

Jeżeli szukasz w ustroni samotnéj
Jedynéj jeszcze dla siebie pociechy,
Lub jeźli gonisz wdzięk życia ulotny,
I sądzisz może, że mam dla Cię śmiechy:

To mnie nie szukaj! ja nie będę bawił!
Ani chcę dumom samotnym przeszkadzać,
I z samotnością nie będę naradzać,
Bom się już z życiem i z sobą rozprawił.

Duch ludzki duchem, na to, żeby tworzył!
A dla nas pono jedna tylko droga:
Jam w pracy całą nadzieję położył,
A resztę zdałem jako kmieć na Boga!
Więc pieśni moje sieję jako ziarna
Pod grudę wieku, pod czasu mozoły;
A jeźli serca nadzieja nie marna,
To ktoś plon siejby zwiezie do stodoły.

Dla was więc, dla was, towarzysze mili!
Nieznani nawet i niepoliczeni,
Coście pod grudę wieku natrafili,
Coście rozsiani po kraju przestrzeni,
Jak ojców naszych modrzewie samotni,
Dla was, więc dla was, kmieci pracowitych,
Znojem hartownych, a mądrych, bo bitych:
Niosę w szczerości te pieśni ulotne.

A jak w pamięci starego żołnierza
Cała się przeszłość jak do broni zrywa,
Kiedy pobudka słuch jego uderza,
Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa:
Tak niech wam wasze z żywotem zapasy
Chłodna pieśń moja przed oczyma stawi,
Wam, coście mężni i wśród nieszczęść prawi
Wyszli do pracy na pochyłne czasy! —

Wam to ja śpiewam i wam to ja życzę,
By myśli wasze jak niebiosa były,
I nieskażone i wiecznie dziewicze,
A czucia wasze by jak źródła biły . . .

Tego wam życzę za całą nagrodę!
A jak się do was pstra czeladź zatrudzi,
I tłumnie zbiegnie, jak po czystą wodę,
I myśli zaćmi i czucia zabrudzi,
By już tak silnie serce wasze biło,
Żeby jak źródło i innych obmyło,
I żeby znowu w tej krynicy czystej
I Bóg się przejrzał i ów sklep gwieździsty.

I. Anioł i pachole.

Pachole.
Zkąd Ci ta prawda? zkąd Ci to wesele?
I zkąd się bierzesz? gdzie idziesz Aniele?

Anioł.
Do was ja idę, bo kocham to plemie —
Raj wam roztworzę i ozłocę ziemie.

Pachole.
A zkądże tyle wzięło się miłości?
Że śród tej nędzy anioł niebios gości?

Anioł.
Zkąd ziemskim orłom bierze się na loty,
Dziecku na uśmiech, gwiazdzie na blask złoty.

Pachole.
I czy zostaniesz już na zawsze z nami?
Czy znowu będziem i rzewni i sami?

Anioł.
Pytaj jutrzenki, czy zawsze przyświeca,
I wód, czy zawsze czysta ich krynica.

Pachole.
A jeźli znikniesz niebieskie kochanie!
I cóż po tobie na ziemi zostanie?

Anioł.
To co zostało wam po wieszczém słowie,
Po łzach, po rosie, po pieśni w dąbrowie. . . . .

II. I cicho, spokojnie, Po ogniu, po wojnie.

Strojne w zachodzie słońca leżą góry.
Poważna cisza — w dali szumią wody —
Polany mierzchną — milczy bór ponury,
I dym wieczorny ciągnie przez zagrody,
I noc nadciąga. — Po dziennym igrzysku
Ulżył świat sobie, jak człowiek w westchnieniu.
Pod starym bukiem, przy małym ognisku,
Siedzi staruszek na wielkim kamieniu.

Zkąd dziadek w górach? pewno ze zdaleka?
A starzec rzecze: »Ot z całego świata!
Nędza na ziemi, a wielki Bóg w niebie,
I zmierzył okiem obcego człowieka,
Idę mój panie po proszonym chlebie!«
A gdzieżeś ojcze strawił młode lata?
»Wiele to o tém mówić, panie miły!
Jam je nie strawił, one mnie strawiły . . . .
Jestem rodziców szlachetnego rodu,
Ojciec nieboszczyk był dziedzicem w Rajskim,
A jam sługiwał wojskowo za młodu.«
Gdzieś rękę stracił? »W bitwie pod Mozajskiem.«
I prosisz chleba?! »ha proszę, bom głodzien
Znać już lepszegom losu nie był godzien,
Gdy mi tak padło — Boże zmiłowanie!
Gdziem lata strawił? Strawiłem, mój panie,
Młodość na wojnie — wiek średni w niewoli —
Starość na żebrach! — krótko to się prawi,
Lecz żywot taki gorzéj blizny boli.
Świat mi dokuczył, a śmierć się gdzieś bawi.«
I nie wyrzekasz? — »A czego wyrzekać?
Tylem też tylko w życiu miał pociechy,
Żem nie wyrzekał. — Lecz mi nudno czekać
Dłużéj już śmierci — wybrałem się w drogę,
Bo myślę sobie, że spotkam niebogę,
A życie moje, wszak stanie za grzechy?«
Stanie, mój ojcze! jak Bóg żywy stanie!
Życzę ci śmierci! — »Bóg wam zapłać, panie!«
Rzekł starzec scicha spokojny w sumieniu,
Poprawił ognia, westchnął potém szczerze,
I czekał śmierci szep[cząc] pacierze,
Pod starym bukiem na wielkim kamieniu.

W. P.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O wzajemnych stósunkach prawodawstwa słowiańskiego i germańskiego w czasach najdawniejszych.

Duszą i ciałem Słowianie składając naród jeden, nigdy się nie spoili w sztuczną całość powszechnéj monarchii, jak sąsiadujący z nimi Germanowie; zkąd groziło im nieszczęście, zwłaszcza, gdy się należało spodziewać, że właśnie z powodu sąsiadowania wynikające pomiędzy obudwoma narodami niesnaski, z czasem rozżarzyć może wróg jaki, i jednych podburzyć na drugich, co też istotnie nastąpiło po rozdwojeniu się kościoła katolickiego. Przed tym wypadkiem Germanowie spólnie ze Słowianami odpierali napady, to Rzymian, to Franków, niosąc sobie pomoc wzajemnie. Ale Karól W. umiał korzystać z okoliczności, gdy dla zamiarów swoich politycznych przyzwał w pomoc ciemnotę czasu, przez nią obłąkał umysły dwóch sąsiednich ludów, i wzajemną na siebie podburzył nienawiścią, zerwawszy związek, którym je samo przyrodzenie połączyło mądrze, twarde z miękkiém, ciężkie z lekkiém, powolne z rączém spoiwszy, i tak w jedno je stadło przywiodłszy. Takim on to sposobem nie tylko Słowian z Germanami rozdwoił, ale nawet samychże Germanów jakoby na dwa podzielił ludy, co aż po dziś dzień ma miejsce. Prawda jest, że już przed Karolem W. widzimy wielką różnicę pomiędzy południowémi a północnémi germańskiémi ludami, która się w ich prawodawstwie daje spostrzegać głównie; wszakże od czasu Karolu W. przedział ten powiększył się jeszcze i trwał zawsze, jako naturalny a nie sztuczny, a więc nie chwilowo, lecz wiecznie istnieć mający. Zastanowić powinno, że po zgonie syna Pepinowego czas nastręczający do tego wiele szczęśliwych okoliczności nie zdołał wszystkich Germanów o tyle zbliżyć do siebie, ażeby jednym duchem tchnęli pod wszelkim względem. Pomimo wspólnego interesu, jaki odtąd mieli w czynieniu podbojów w imie kościoła rzymsko-katolickiego, pomimo wspólnego związku, który łączył wszystkich pod władzę jednego cesarzą, mieli północni Germanowie inszy, a południowi znowu inszy sposób myślenia, i objawili go obstając uporczywie za protestantyzmem, w duchu jego rozwijając literaturę swoją, i na takiéj podstawie budując przybytek cywilizacyi nowszéj. Różnicę, która przed Karolem W. w sposobie myślenia Germanów nastąpiła, a która powiększona będąc polityką jego, naród germański dwoiła i nadal, sprawiło wczesne zetknięcie się ich ze Słowianami tymi, którzy dzisiejsze północne Niemcy zamieszkiwali. Jak tylko na ich ziemię wstąpiły niegdyś bitne plemiona germańskie i odetchnęły powietrzem słowiańskiém, doznały wnet tegoż samego losu, co niegdyś błędni towarzysze greckiego Uliksesa, gdy przybyli do kraju Lotofagów. Chęć podbojów i żądzę wynaradawiania, którą ich zarazili Rzymianie, zachowali oni, ale ich umysły twarde i ociężałe ogarnęła miękkość, rączość i lekkość słowiańska, a te, nie wiem czy dobre czy złe przymioty, w ścisłą zjednoczywszy się spojnią, ziściły słowa wieszcza, który w kilkanaście wieków późniéj nucił[1]), że

gdzie się miękkie z twardem parzy,
tam się błogi owoc darzy.

Odtąd twardość germańska przywodziła do skutku wielkie przedsięwzięcia, które nie tak łatwo byłaby wykonała słowiańska miękkość. Protestantyzm i związek hanzeatycki, dwa wielkie zamysły przez Słowian powzięte, a przez Germanów przywiedzione do skutku, rzecz tę stwierdzają dostatecznie. Od czasów Karola W. w ściślejszy jeszcze związek wchodzili ze Słowianami Germanowie, polityczne, że się tak wyrażę, ożenienie, przymuszonym sposobem z nimi zrobiwszy; zkąd powstały okropne sceny, jakich widok codzień nam przedstawiają małżeństwa mimowolnie zawierane. Dawniéj, nim je ku temu nie niewolono, porozumiewały się słowiańskie i germańskie ludy sercém, a języki ich odmiennego przyrodzenia będące, gotycko twarde słowa z miękko-słowiańskiémi harmonijném żeniły brzmieniem. Ale odkąd przymus zajął miejsce dobréj woli i przemocą przywiedzeni mieli teraz Słowianie czynić mimowolnie, co dotąd z własnéj robili ochoty, słowa ginęły na ustach, język się plątał, a serce oświadczyło, że rodzima mowa jest obopolnie obudwom ludom niezrozumiałą. Język wyraził, co serce czuło: niemémi sobie nazywali się odtąd ludźmi, wyraz na to wziąwszy z rodzinnéj nazwy. Ci tamtych, a ci tych niemowami mianowali.[2]) Potomkowie dopiero nagrodzić to mieli, co zbroili ojcowie. Spłodzone z ojca i matki germańskie dzieci na słowiańskiéj ziemi, Słowianami, a słowiańskie na germańskiéj, Germanami się stają, i zwykle przywiązańsze są do przyswojonéj sobie narodowości, od tych, którzy się w niéj z pradziadów schowali.

Niemczenie Słowian więcéj jeszcze odstrychało Germanów południowych od ziomków swoich na północy mieszkających, a i na Słowian, nawet i tych, co jeszcze

---

[1]) Szyler w pieśni o dzwonie.

[2]) Przedrzeźniając nazwę jednego z małych giermańskich narodków, Nemetów, nazwali wszystkich Niemcami, to jest niemymi dla siebie (Słowian) ludźmi; tak jeszcze Nestor u Karamz. II. przyp. 64. powiada o Jugrach, że mają język niemy. Nawzajem Germanowie pod wyrazem Słowianin rozumieli jużto niewolników, jużto ludzi dla siebie (Niemców) niezrozumiałych w mowie, czyli niemych slav. Rękopis Królodworski z tłómaczeniem P. Swobody, wydany w Pradze 1829. r. str. 231.

cieszyli się samodzielnością, wpływ miało wielki, przyczyniwszy się bardzo do wydania odrębnych rysów w ich charakterze, i zmian jakie odtąd zachodziły w ich sposobie myślenia. Najwięcéj daje się to spostrzegać u ludów na dwóch krańcach słowiańskich siedzib zamieszkałych. Romańsko-germańska fantastyczność opanowała Czechów, a błędliwość skandynawsko-normandzka Rusinów. Wszystkich zaś w ogóle Słowian ogarnęła dziwna sprzeczność samych ze sobą. Gminne ich rządy z monarchiczną na czele władzą opanować starała się szlachta, usiłowała lud i monarchę pod swoję moc zagarnąć obyczajem feudalnéj Germanii. Naród reprezentowany przez szlachtę, lubił wolność i władzę monarchiczną ograniczał zawsze, a jednakże tylko pod rządami królów potężną siłą opatrzonych mógł być szczęśliwy, bo inaczéj wyższy gnębił niższego i dopuszczał się nadużyć. Nękany gmin słowiański przemocą szlachty gnuśniał, z pracowitego stał się ociężały i do wad szpetnych skłonny, a monarcha mając sobie przewagą panów związane ręce, nie mógł mu w téj mierze dzielnéj dać pomocy.

Rozbierzmy w szczególe, co się tu ogólnie powiedziało, i wykażmy, że od najdawniejszych czasów ścisłe zachodziły stósunki między Słowianami a Germanami, szczególniéj też we względzie prawodawstwa, które jakoby w jeden naród obadwa te połączywszy ludy, właśnie dla tejże saméj przyczyny rozdwoiły go następnie.

Sąsiadowanie Słowian z Germanami odwieczne sprawiło, że prawodawstwa obudwóch tych narodów wielce się stykały ze sobą. Pominąwszy prawa Gotów, które, zromanizowawszy się z czasem, mało co ojczystego zachowały, widzimy w samychże czysto-germańskich prawach w piątym i następnych wiekach po Chrystusie spisywanych [3]) wielką różnicę od tych, które za pośrednictwem Karola W. ze zwyczajów zebrane i porobionémi do nich dodatkami pomnożone zostały w VIII. i IX. wieku, jakiemi są prawa Fryzów, Turyngów i Saksonów [4]). O ile tamte arystokratycznémi, o tyle te gminnémi odznaczają się zasadami. Za przyczynę temu naznacza P. Gaupp [5]), że narody germańskie, które sobie przed Karolem W. prawa spisały, zarwawszy wiele arystokratycznych pomysłów od Rzymian, przez nie dawnego, czysto-germańskiego ducha, do gminowładztwa skłonnego, przeistoczyły, gdy przeciwnie północno-giermańskie ludy, opodal od Rzymian żyjąc, więcéj we swoich prawach zachowały narodowości. Lecz niepodobną jest doprawdy rzeczą, ażeby tyle narodów tak dalece prawa swoje odmienić miało, żeby w nich i śladu mniemanéj owéj gminności nie pozostało. Wszakże Słowianie, chociaż pod większym jeszcze wpływem cudzoziemskich wyobrażeń, to rzymskich, to greckich, to germańskich żyli, a do tego bardziéj niż Germanowie do naśladowania obczyzny pochopni byli, przecież jednostajność pewną zachowali w swoich prawach; bo tenże sam duch ożywia ich ustawodawstwo nad Motławą, Odrą, Wisłą, Dnieprem i nad Dunajem. Sądziłbym przeto, że i owszem wszystko to, co się w germańskiém prawodawstwie jako różne od całości, i z duchem jego, rzecz ogólnie biorąc, niezgodne znajduje, obcemu, to jest słowiańskiemu żywiołowi winno jest swój początek.

Dworskość wsparta feudalizmem cechowała ducha germańskiego prawodawstwa: bo naród, który się rządził tém prawem, ulegał odwiecznie królewskiéj władzy, żył z wojny i dla wojny. Przeciwnie słowiańskie prawodawstwo cechowała gminność, kierowana wpływem ziemskiéj starszyzny: bo naród, który takiemu ulegał prawu, był przemysłowi i rolnictwu oddany, wojnę więc za rzemiosło uważać nie mógł, gdyż i owszem żywioł ten sprzeczny był z'jego zatrudnieniami. Germanowie zetknąwszy się z ludami romańskiémi i słowiańskiémi na zachodzie i wschodzie, znaleźli w obudwóch towarzyskość, podług jednéj zasady, ale w odmiennym duchu urządzoną. U ludów romańskich lub zromanizowanych znaleźli municypija arystokratycznym ożywione duchem, a u Słowian trafili na miejskie i wiejskie gminy, rządzące się patryarchalnie. Do pierwszych, jako sposobem myślenia podobnych dworskości feudalnéj, przylgnęli mocno, tak że gdy w XI. XII. wieku germańsko-miejskie rozwinęły się towarzystwa, arystokracyi duch ożywiał je zupełnie. Z drugich przyswoili sobie to tylko, co się im przydatném być zdało do ustalenia bezpieczeństwa publicznego; dla tego słowiańskie pomysły o spółecznéj ręce (die Gesammtbürgschaft) i sądach przysięgłych, weszły w prawa Germanów północnych, a obcémi zostały prawodawstwu Germanów południowych. Co ściśle połączywszy się z wieloma inszémi szczegółami prawu narodowo-germańskiemu obcémi, dobitniéj jeszcze wyraziło swe piętno w ustawodawstwie jednego narodu, które je rozdwaja, a tém samém przedział wieczny między samym narodem czyni. Zważmy jakim się to stało sposobem.

---

3) *Lex Satica, lex Ripuariorum, lex Alemanorum, lex Bajurariorum.*

4) Najnowsze ich wydania sporządził Ern. Th. Gaupp: *lex Frisiorum, Vratislaviae* 1832. Das alte Gesetz der Thüringer, oder die *Lex Angliorum et Verinorum hoc est Thoringorum*, Breslau 1834. Recht und Verfassung der alten Sachsen, tamże 1837.

5) Das alte Gesetz der Thüringer, str. 129. 130.

Kraje, które leżą w obrębie dzisiejszych Niemiec północnych, zamieszkiwały i zamieszkują ludy germańskie nazwane przez P. Gaupp [6]) narodami nieszwabskiego pochodzenia. Skoro się tylko usadowił w tych stronach naród ten, zaraz pokazały się u niego dwa rodzaje ludzi niewolniczego stanu, to jest tak nazwani Liti (lidi, litones, lazzi, lati), tudzież servi (servi et ancillae, mancipia): gdy przeciwnie u Germanów liczących się do pokolenia szwabskiego znano tylko dwa rodzaje ludzi, wolnych i niewolników. Litowie większych względów prawa doznawali aniżeli servi, liczono ich bowiem poniekąd do narodu, i pewnych swobód uczestnikami zrobiono, chociaż ich na równi z wolnego stanu obywatelami nie postawiono; servi zawsze byli niewolnikami w zupełném wyrazu tego znaczeniu. Powszechna na to wszystkich dzisiejszych objaśniaczy starożytnego germańskiego prawa zachodzi zgoda, że Litowie był to naród zawojowany przez Germanów, który dostawszy się pod obce jarzmo stanowił niejako średni stan ludzi, między zwycięzcami i niewolnikami. Tento zawojowany naród był nieochybnie słowiańskim lechickiego pokolenia [7]), gdyż Lechici wszystkim odnogom zgermanizowanych później Słowian, (których my dla krótkości w wyrażeniu się nadelbiańskimi nazwaliśmy) razem z Czechami przodkowali. Wskazują na to zabytki jego mowy spostrzegać się tu dające, a do czasów jeszcze przedhistorycznych odnoszące się nieochybnie; wskazują nazwy rodowość [8]), tudzież, że się tak wyrażę, stanowość jego wyrażające, które się ze słowiańskiego tylko języka wytłómaczyć dadzą. Dopóki nadelbiańscy Słowianie nie ulegli zwycięzkim Germanom, nazywali podwładnych sobie rodaków ludźmi, a teraz, gdy się pod cudzą moc dostali, weszli sami w poczet ludu: wszelako i tak mieli sobie pewne przyznane prawa, mieli polityczne znaczenie, i mieli poddanych własnych, którzy Litami nazywali się także. A chociaż z czasem pogarszała się tutejszych Słowian dola, przecież nigdy, niewolnikami we właściwém wyrazu tego znaczeniu nie zostali oni. [9])

Już w prawach salickich (z pierwszéj połowy VI. wieku), mowa jest o poddanych wyrazem lidus oznaczonych. W inszych rękopisach stoi wyraz litus, w późniejszych z XI. wieku pochodzących czytamy litones. W pisowni znajdują się odmiany *i* na *e* zamieniające i wyrażające się ledus letus. Pomniki IX. wieku dają jeszcze inne nazwisko tym poddanym, zowiąc ich lazzi, lazi lethslachta. Gdziekolwiek podług dziejów żyli pomiędzy Germanami Słowianie, tam i ten rodzaj poddaństwa znachodzi się zawsze, zkąd wytłómaczyć sobie można, dla czego i w starodawnych bawarskich prawach jest wzmianka o litach (frilazen, frilaze), chociaż Bawarowie nie należeli do tak nazwanego nieszwabskiego szczepu. Jakób Grimm tłómacząc pochodzenie tych wyrazów, oświadcza, że wyraz lid germańskim nie jest, a wyraz laz, z któregoby się owi lazi wytłómaczyć dali, że w jedném tylko górnogermańskiém narzeczu (hochdeutsch) znachodzi się. Mimo to puszcza się na obszerne badań pole, i wyrazy owe tłómaczy tak, że na pierwszy rzut widać, iż wszelkich mu poruszyć należało sprężyn, ażeby jakieśkolwiek prawdy podobieństwo nakręconemu przez siebie tłómaczeniu mógł nadać.

(Dokończenie nastąpi.)

[6]) Das alte Gesetz der Thüringer, str. 29.
[7]) lati, leti, lasi, Lesi, Lechowie, Lachowie.
[8]) Lazzi, lepiéj Lazi, Lati.
[9]) Eichorn I. str. 76. 319. 329. II. str. 598. i następn.

Rzut oka w domowe życie kilku z dawnych pisarzów naszych.

W historyi obyczajów zajmującém jest bardzo życie pisarzy znaczniejszych każdego kraju, szukamy w niém mimowolnie śladów ich charakteru, przyczyny uczuć, okoliczności nadających im kierunek, dróg jakiemi do nich trafiły wpływy, którym ulegli; chcemy sobie tłómaczyć często niestósownie, życie ich umysłowe, życiem i obyczajami, materyalnémi wypadkami i t. p. chcemy z niego odgadnąć wnętrze ich duszy — ich »ja.« Jakkolwiek często nadużyciom podlega zjednoczenie i zbliżenie dzieł i życia, to jednak pewna, że po większéj części jedno drugie tłómaczy. Nie będzie zatém obojętném, zastanowić się ogólnie nad życiem domowém naszych pisarzy w różnych epokach.

Dość długo nauki, będąc przywilejem wyłącznym prawie duchowieństwa, zajmują tylko ludzi zamkniętych po celach klasztornych, otoczonych murami, lub pędzących życie w jakiéj ustronnéj i cichéj plebanii, z któréj zwykle talenta na dwór wielkich urzędników i króla przenoszą pracowników wzdychających do lepszego bytu. Później nieco ten przywiléj pisania ograniczony znacznie potrzebą użycia języka obcego (łaciny), a zatém wymagający poprzedniczego usposobienia bardzo trudnego do uzyskania go w potrzebnym stopniu, od księży przechodzi do świeckich professorów akademii, ubogie a kłopotliwe życie pędzących pod skrzydłami almae matris. Oni z powołania uczą świat młody w szkole, a świat starszy w książkach. Któż nie zna życia nauczycielskiego? Do wszystkich jego goryczy nieodłącznych w XV. wieku łączył się jeszcze doskwierający niedostatek, któren w dziejach akademii

Krakowskiéj czytamy na każdéj karcie. Wszakże były wyjątki, często nie zasłużeńszym lecz zręczniejszym tylko, a znacznie lepiéj było lekarzom. Połączmy z niedostatkiem te chwile nudne kroplowego sączenia nauki w głowy zaprzątnione najwięcéj sobą, światem i życiem, i inne jeszcze poświęcone polemice naukowéj, trawiącéj siły na walce często dziecinnéj, a będziem mieli wyobrażenia, życia nauczycielskiego w tych wiekach, — życia prawie wszystkich pisarzy. — W XVI. wieku z obudzającym się powszechnie zapałem do nauk, ukazują się pisarze świeccy, i nie ex professo, ale z natchnienia i popędu piszący, biorą pióra wieśniacy, senatorowie, żołnierze, i choć zawsze jeszcze w ich życiu, autorstwo jest tylko ustępem, zabawą, szczeblem do sławy potrzebnéj i żądanéj, krokiem politycznym lub rachuby pochlebstwa, głosem partyi religijnéj, lub sumiennego religijnego przekonania — nie zaś poświęceniem, oddaniem się i jedyném zatrudnieniem, jedyną potrzebą życia, choć autorstwo jest dla większéj części pisarzy, narzędziem, nie celem — w ich dziełach wszakże leży dowód skruszonego monopolium duchowieństwa i katedr nauczycielskich.

Rej, którego żywot tak żywo nam odmalował Trzecieski, jest jednym z pisarzy XVI. wieku, w którym najmocniéj ukazuje się popęd i prawdziwy talent do pisania, nieukształcony, niewymuszony wychowaniem, kulturą, lecz rodzimy, natchniony. Widzim go, jak z swawolnego chłopięcia, rozwiozły lecz pełen życia młodzieniec, nie przeszedłszy tych sakramentalnych naówczas stopni akademickich, nieumiejąc łaciny, rwie się, jak sam mówi, z motyką na słońce — i pisze! — ledwie coś niecoś przegryzł łaciny na dworze Tęczyńskich. — Łatwo pojąć, jaką w tym wieku nad nim przewagę dawała antagonistom, nieumiejętność języka łacińskiego. Rej acz dobrego rodu i niemałego mienia, jednakże przez niedbalstwo a raczéj opieszałość ojca, stósownego wychowania nie odebrał, siedząc przy nim na Rusi w Żórawnie, zmięszany z czeladzią, ucząc się ich życia grubego i cielesnego, któremu miał się oddać na potém z taką szkodą swoją. Ledwie przyjaciele namówili go, że późno już oddał Mikołaja do szkoły w Skarmierzu, gdzie już nadpsutego psuli jeszcze towarzysze, psuł potem znowu dom rodzinny, do którego wrócił prędko, a dokończył zepsucia Lwów Rusi stolica, gdzie nie tak nauki kończył, jak życie już poczynał, nie myśląc jeszcze wcale o nauce i piórze, trzeba było temu ciału tak pełnemu żywota wyszafować go trochę, trzeba mu było królować, a gdy się nikt nie opierał, nikt nie tamował, łatwo sobie wyobrazić, jaka tam była młodość. I w Bursie Jeruzalem w Krakowie znaleźli się towarzysze swawoli, bo gdzież swój swego nie znajdzie, gdzież się oni skinieniem, słówkiem, węchem prawie nie odkryją. Żył więc i tam Rej całą gębą, szafując pieniędzmi, jakie miał, a najwięcéj zdrowiem i siłami, niedbając o jutro, niepamiętając na wczoraj — niedbale i docześnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Wizerunki i roztrząsania naukowe, *poczet nowy drugi, tomik* 11. *i* 12. *Wilno* 1840.

Równie jak i dawniejsze, tak i te dwa tomiki wybornego tego pisma, oprócz rozpraw tyczących się literatury obcych narodów, zawierają szczegóły ciekawe i sprawozdania dzieł nowszych, wyszłych jużto w Litwie, już w innych częściach Polski, i tak tomik jedenasty oprócz rozprawy o poezyi Trubadurów, która jednak dla czytelników polskich jest za obszerną — oraz powieści William O'Connor z angielskiego, zawiera z ojczystéj literatury wyjątek z dawnego rękopismu: Opis wjazdu i aktu koronacyi Augusta II. i uczoną krytykę dzieła p. Ludwika Gąsiorowskiego: »Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce,« napisaną przez Dr. Adamowicza, Prof. med. przy akademii Wil., z któréj tu tylko następujący umieszczamy wyjątek: »Do zalet rzetelnych, pod względem gruntownéj nauki, sumiennéj erudycyi, badawczego ducha, wytrwałéj pracy i pożytku istotnego dla nauk, jakiemi się w nowszych mianowicie czasach odznaczyło pismiennictwo polskie w W. X. Poznańskiém, dzieło, które bierzemy pod rozwagę i roztrząśnienie, najsluszniejsze ma prawo. Zadanie, które rozwiązuje dzisiejsza historyografia, zupełnie jest różném a daleko ważniejszém i wyższém niżeli dawniéj, pierwszą bowiem owionął całkiém duch filozofii. Kreślący w naszym wieku historyą, nie może podług własnego widzimi się i sądu tłómaczyć powodów szczególnych wydarzeń i ich związku, ale starać się musi podług całości i jedności panującego i koniecznego prawa, rozwijania się umysłu ludzkiego, czyli podług postępu ludzkości dojść do poznania dokładnego osób, czasu, dziejów i do wytłómaczenia stósunków, widoków, błędów i powikłań. Pierwszy Hecker, professor berliński, wybił się z pod przesądów dawniejszych i tą drogą w historyi medycyny poszedł; drogą, po któréj się będzie można przybliżyć z czasem do wyższego celu badań historycznych, która jest jedyną prowadzącą ku prawdzie, i któréj się w historyi powszechnéj już dawno trzymają. Ze szczegółów bowiem czerpie się poznanie ogółu, z pojedyńczych osób, okoliczności i wypadków dochodzi się do skupionego wyobrażenia związku wszystkich wewnętrznych ogniw w umysłowém życiu narodów i krajów. Odtąd historya nie przedstawia nam trudów naukowych, ale obrazy, nie grę występujących i chowających się figur, lecz żywy dramat. Głęboko się tém przekonaniem przejął nasz uczony bibliograf i kolega Pan Jocher; nie napróżno swojemu mozolnie rozpoczętemu drukować się dziełu nadał tytuł: Obrazu. Są wprawdzie tacy, którzy historyą medycyny i dotąd jeszcze uważają za zabawkę, za rzecz łatwą dodatkową; albo tylko na pilném czytaniu i ladajakiéj ramocie zależącą; a zapominają o tém, że rozbiór i krytyka dowodzą pracy i talentu pisarza, że duch, w jakim się historya pisze, stanowi jéj główną zasadę, że nie ogrom materyałów, ale ich ważność i wypadki, wnioski i jedność stanowią wartość dzieła historycznego. Są i tacy, którzy w świątyni historyi widzą tylko pozawieszane w pewnym porządku tablice dla wsparcia pamięci, a historyą medycyny uważają za przypadkowe połączenie rozmaitych teoryj, systematów i biografij, a niepojmują jéj związku z wielką całością historyi powszechnéj Ci zaiste z duchem historyi medycyny wiecznie się rozmijać będą, bo nie wiedzą, że ta nauka najściślejsze ma stósunki z historyą rodu ludzkiego i postępów oświaty w pojedyń-

czych narodach. Lecz niechaj oni tylko zwrócą uwagę na dążność oświeconych krajów, na tworzące się osobne katedry historyi medycyny, na prace Heckera, Friedlaendera, Lessinga, Dezeimerisa, a innego wcale nabędą przekonania. W takim stanie rzeczy bardzo pożądaném jest dzieło p. Gąsiosowskiego, który zrozumiał zagadkę nowoczesną, i pod skromnym tytułem usiłuje przełamać wszystkie trudności, zwraca uwagę na postępy medycyny wszędzie, dla jéj lepszego poznania w jednym kraju, przypatruje się jéj pod względem wyznania praw, obyczajów, przemysłu i powstającego stąd narodowego charakteru, który w każdym kraju odmienne naukom nadaje piętno. Tym właśnie sposobem medycyna przyjąć może postać narodowości, która się jak u starożytnych, tak i teraz w każdym kraju zosobna jak w zwierciadle odbija. Autor nasz, wydając pierwszy tom swojego Zbioru wiadomości, zamyśla o dziele jedyném w literaturze naszéj; w tym celu przewartował wiele dzieł rzadkich; we względzie zaś bibliograficznym trzymał się badań Janockiego, Bandtkiego, Bentkowskiego, Ossolińskiego, Lelewela, Gołębiowskiego i w. i. Będąc jeszcze uczniem medycyny, czystą i świętą ku nauce miłością powodowany, zbierał już prace lekarzów krajowych i napisał rozprawkę inauguralną: *Brevis rei medicae in Polonia delineatio ab antiquissimis temporibus usque ad annum* 1506, *Vratislaviae* 1835., która mu posłużyła za pierwszy rys teraźniejszych poszukiwań.« Szanowny i uczony krytyk przechodzi w krótkości treść całego dzieła, dodając swoje uwagi światłe i to co w tym przedmiocie z własnych poszukiwań odkrył; w końcu tak wspomina o dziele p. Gąsiorowskiego: »Czytaliśmy dzieło to z największą przyjemnością i zalecamy je każdemu lekarzowi; ponieważ klassycznem nazwać się będzie mogło, po jego zupełném i szczęśliwém ukończeniu. Z niecierpliwością oczekiwać będziemy na dalsze tomy, w których spodziewamy się znaleść tablice chronologiczne z treścią okresów i rozdziałów. Co do języka ten jest czysty i poprawny i t. d.«

W następnym tomiku znajdujemy Dodatek bibliograficzny do dzieła p. Gąsiorowskiego przez P. M. P. P. Umieszczona pierwsza część artykułu zawiera dzieła przez p. Gąsiorowskiego niedokładnie oznaczone lub niewymienione, wydane przez autorów, których p. Gąsiorowski wyliczył; druga część obejmująca wiadomość o wydanych książkach w przedmiocie medycznym, należących do epoki czasu w pierwszym tomie p. Gąsiorowskiego objętéj, o których równie jak i o ich autorach p. Gąsiorowski wzmianki nie uczynił, umieszczona będzie w następnych tomikach. Artykuł ten głęboką uczoność autora okazujący, powinien zachęcić i innych światłych lekarzy i bibliografów do przykładania się w ten sposób do wyjaśniania historyi. — Niech tylko jeszcze więcéj tak uczonych mężów, jak dwaj recenzenci p. Gąsiorowskiego dzieła, ogłosi swe uwagi, i to, co im wiadomém z historyi sztuki lekarskiéj w Polsce, a pewno życzenie szanownego autora, aby jego »Zbiór wiadomości« był ile tylko można dokładnym, wkrótce się spełni.

W jedenastym tomiku znajdujemy jeszcze wspomnienie o St. Moniuszce, które tu w krótkości umieszczamy. Po przytoczeniu zdania naszego (Tyg. lit. T. I. str. 384.), któreśmy o jego trzech śpiewach w Berlinie wydanych wyrzekli, szanowny redaktor Wizerunków dodaje: »Zdanie to biegłego i trafnego znawcy potwierdziła nasza muzykalna publiczność zachęcającém przyjęciem kompozycyi p. Stanisława Moniuszki, który z namiętném poświęceniem się piękny swój talent ciągle doskonali. Przepędził on już czas znaczny w Berlinie, ćwicząc się pod najbieglejszymi tam mistrzami. Powróciwszy do kraju dla pocieszenia obecnością swoją przywiązanych rodziców, krewnych i licznych przyjaciół, znowu udał się za granicę dla kończenia chlubnie rozpoczętego zawodu. W przejeździe swoim przez Wilno (r. 1839) jadąc napowrót do Berlina, do akademii muzycznéj, dla dalszego kształcenia się w przedsięwziętym zawodzie; nowémi płodami, pobyt swój odznaczył i imie swoje miléj i wdzięcznéj rodaków przekazał pamięci. I tak oddając hołd należny pracom i zasługom w dziełach muzycznych p. Elsnera, złożył temuż kwartet swojéj kompozycyi. Dorobił potém muzykę do komedyo-opery »Nocleg w Apeninach,« przez Al. Fredra napisanéj. Skromność kompozytora i małe przywiązywanie wagi do téj pracy nie dozwoliły mu położyć przy niéj swojego imienia, jakkolwiek prawdziwi znawcy z rozkoszą przysłuchiwali się temu utworowi. Napisał także muzykę do Mszy.«

Dwunasty zeszyt zawiera dalszy ciąg artykułu poezyi Trubadurów, oraz artykuł o Mahomecie, i artykuł Schmalca o gospodarstwie wiejskiém w Litwie pod rządem pruskim zostającéj; zdanie o dziele Obraz myśli przez Bochwica, o Brzezińskiego *Tironi medico trames*, i słów kilka o dziele Strumiłły: Ogrody północne, tom III.

Doniesienia literackie.

Z Poznania. Z największą przyjemnością donosimy, iż koncert na dochód nieszczęśliwych, który przeszłego roku podczas zjazdu Św. Jańskiego do skutku przyjść nie mógł, tego roku dnia 30. b. m. dany będzie. — Niepotrzebujemy zapewne wymieniać nazwisk tych szanownych dam, które występując publicznie nowy dowód dają swego poświęcenia, gdzie idzie o wsparcie cierpiących braci; ich nazwiska i tak każdy zna, kto wie, w kim z prowincyi naszéj szlachetność, wzniosłość uczuć i wdzięki z prawdziwie rzadkim talentem muzycznym się jednoczą.

Lamartin ukończył dramat pod tytułem »*Karolina Kordey*«; ma być przedstawiony w ciągu zimy r. b. Zdaje się, że pan Lamartin koniecznie jako pisarz tak nisko chce stanąć, jak jako polityk stoi; — inaczéj niepojmujemy, jak po takich klęskach literackich, nawet w zawodzie elegicznym, w którym przecież jeszcze najwyżéj stoi — może się dziś, dziś rzucać do pisania dramatu.

W drukarni Stefańskiego drukuje się i wyjdzie niebawem ważna medyczna rozprawa: »*Najnowsze sposoby leczenia skrzywień ciała ludzkiego i zézowatości, przez Dra. Teofila Mateckiego.*« Cena sklepowa złotych dwa. Wystawiona w niéj niedostateczność i szkodliwość nawet dotychczasowego leczenia skrzywień kolumny pacierzowéj i innych tego rodzaju ułomności, zapomocą czysto mechanicznych środków, przez rozciągania i rozprężania śrubami i pasami, wśród czego ciało nieczynne kilka godzin codzień spoczywa, i siłą żywotnią skutecznemu wyleczeniu dopomódz niemoże. Natomiast podany jest nowy sposób leczenia za pomocą ruchu, to jest gimnastycznych, umiejętnie prowadzonych ćwiczeń. Kuracya staje się nie tylko przyjemną, błogie skutki na cały organizm i zdrowie człowieka wywierającą, ale prędzéj i skuteczniéj prowadzi do celu, bo tu chory własne siły wytęża i sam sobie dopomaga. Obeznawamy się oraz z nowym i łatwym sposobem leczenia zézowatości wynalazku Dra Diefenbacha w Berlinie, przez przecięcie muskułu okularnego, którego skurczenie zézowatość sprawia. Szanowny autor na miejscu przez dłuższy czas tamże pobyt, starał się poznać i medyczną gimnastykę i operacyą Diefenbacha, i tu w Poznaniu postanowił równą nieść pomoc ułomnym i zézowatym. Na ten cel, nie tak ku naukowemu pouczeniu lekarzy, jak raczéj ku obznajmieniu wykładem rzeczy prostym i jasnym całéj publiczności, rozprawę pomienioną napisał, która także w niemieckiém tłómaczeniu wyjdzie.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* — Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*